

Kaukaz 2008

Tym razem Magda nie mogła jechać z powodu egzaminów, więc pojechałem z kolegą Dominikiem na krótką, trzytygodniową wyprawę do Azerbejdżanu, Gruzji i Armenii. Poniżej znajduje się relacja z naszej podróży. Życzymy miłego czytania. Jeżeli ktoś jest zainteresowany zdjęciami z tej wyprawy to zapraszam na <http://plecakowicz.pl/foto>. Będę wdzięczny za wszystkie uwagi przesłane na email: plecakowicz@gmail.com.

Krótkie spostrzeżenia z wyprawy

Armenia, Azerbejdżan i Gruzja są do siebie podobne w wielu rzeczach. Przede wszystkim, jak to w dawnych republikach radzieckich (do 1991 roku), prawie wszyscy znają tam język rosyjski i ludzie nie czują dyskomfortu używając tego języka. Po angielsku można dogadać się tylko z młodymi lub bardziej wykształconymi ludźmi, których można spotkać w stolicach. We wszystkich tych krajach mężczyźni chodzą w spodniach z długimi nogawkami, co przy wysokich temperaturach bywa uciążliwe.

Główną różnicą między Azerbejdżanem, Gruzją i Armenią jest religia. W Azerbejdżanie przeważa islam. Na szczęście nie jest to odmiana radykalna, bo np. można tam kupić alkohol. W podejściu do islamu Azerbejdżan podobny jest do Turcji. W Gruzji dominującą religią jest prawosławie a w Armenii katolicyzm. Wszystkie cerkwie w Gruzji są z zewnątrz bardzo podobne do siebie. Tak samo jest z kościołami w Armenii, które także są podobne do siebie. Zarówno w gruzińskich cerkwiach jak i ormiańskich kościołach ludzie modlą się zapalając chude, wysokie świece, które można kupić w każdej świątyni.

W Azerbejdżanie zadziwia nas mała ilość turystów. Większość turystów to rosyjskie rodziny. Może to z tego powodu, że prawie wszyscy znają tu rosyjski, co nam także się przydaje. Ceny są wysokie, bo podobne do polskich, może z wyjątkiem transportu, ponieważ ropa jest tu bardzo tania (1 zł/litr). W Baku widać bardzo duże kontrasty drogie samochody i żebraków. Większość mężczyzn chodzi na galowo, w koszulach i spodniach oraz butach od garnituru za to nikomu nie przeszkadzają brudne ulice. Azerbejdżan i Gruzja mają drogi słabej jakości, szczególnie, gdy się zjeżdża z głównych dróg w te mniej uczęszczane.

Z naszej wyprawy najbardziej podobała nam się Gruzja, ponieważ miała dużo atrakcji i bardzo przyjaznych mieszkańców. Zadziwiła nas też duża liczba opuszczonych domów lub ruin na prowincji. Widocznie właściciele przeprowadzili się do Tbilisi lub zagranicę. W podróżowaniu najbardziej przeszkadza gruziński alfabet (niepodobny do żadnego innego), niebezpiecznie jeżdżący kierowcy oraz żebracy w stolicy.

Armenia jest najlepiej przygotowana turystycznie, o czym świadczą dziesiątki biur turystycznych w Erewaniu. Są tam także lepsze drogi, co jest spowodowane mniejszą ilością samochodów. Z tego samego powodu trudniej podróżować publicznymi środkami transportu, które przestają jeździć po godzinie 17:00. Problemem jest także ormiański alfabet. Armenia okazała się też najdroższym krajem podczas naszej wyprawy.

AZERBEJDŻAN

2008-07-06 Wrocław->Monachium->Frankfurt->Baku

Rano wylatujemy z Wrocławia. Przed 14:00 mamy samolot do Baku, gdzie jesteśmy przez 22:00 lokalnego czasu, który jest trzy godziny do przodu od polskiego. Na lotnisku wypełniamy formularz wizowy i płacimy za wizę. Próbuje znaleźć autobus z lotniska, ale jest za późno i musimy jechać taksówką. Jedziemy do stolicy gorszą drogą, bo nowa jest w budowie. Taksówkarz w pewnym momencie zjeżdża w bok, gdzie nie ma asfaltu. Jedziemy

podskakując i omijając przeszkody. Przed nami jedzie samochód, z przeciwka też nas mijają, więc nie ma się czego bać. Przejedźmy blisko pól naftowych, których zapach można wyczuć. Po pewnym czasie wjeżdżamy na asfalt i dojeżdżamy do stolicy, a konkretnie do starego miasta. Czekają na nas osoby z hostelu, do którego zadzwonił w naszym imieniu taksówkarz. Dobrze, że przyszli, bo bardzo ciężko tam trafić. Jedyne hostel w Baku (1000 Camels Hostel) okazuje się lepszy, niż się spodziewaliśmy.

2008-07-07 Baku

W nocy było bardzo zimno. Okazało się, że to nie temperatura na zewnątrz jest tak niska, ale ktoś nam włączył klimatyzator na 16 stopni. Śpimy do 10:00 (czyli 7:00 w Polsce) i z świeżo poznanym Irańczykiem idziemy zjeść śniadanie. Oprócz pomidorów, ogórków i jogurtu jemy zupę z pierożkami mięsnymi. Cały dzień zwiedzamy stare miasto a szczególnie Palace of the Shirvanshahs i Maiden Tower, oba znajdujące się na liście UNESCO. Temperatura jest tu bardzo wysoka (36 stopni) i po południu, w największe słońce, wszyscy chowają się do cienia. Jemy kolację w restauracji Karawansaray. Wieczorem okazuje się, że słońce nas ostro przypiekło i mamy spalone twarze.

2008-07-08 Baku->Surahani->Qobustan->Baku

Najpierw metrem, które jest bardzo głęboko pod ziemią, a później busem (zwanym tu marszrutka) dojeżdżamy do Surahani. Jest to dawna świątynia zoroastriańska. Wyznawcy tej religii przyjeżdżali z dalekich krajów jak Indie, żeby czcić wiecznie palący się ogień. Wiecznie palący ogień zgasł, bo gaz w okolicach Baku był eksploatowany. Teraz ogień pali się, ale z gazu dostarczonego gazociągiem. Przy świątyni znajdują się pomieszczenia, cele w których mieszkali wyznawcy.

Około 12:00 jesteśmy znów w centrum Baku, skąd autobusem 105 jedziemy do miejscowości Qobustan. Jediną możliwością dostania się do błotnych wulkanów jest taksówka. Nie ma innych turystów, z którymi moglibyśmy współdzielić koszty, więc po ustaleniu ceny z taksówkarzem jedziemy sami. Jedziemy po drodze bez asfaltu a na sam koniec musimy podjechać pod bardzo stromą górę. Jesteśmy pełni podziwu, że stara Łada daje radę. Oglądamy małe, ale aktywne wulkany błotne z Morzem Kaspijskim w tle. Podchodząc blisko do jednego z wulkanów ziemia się zapada i jestem cały brudny. Następnie jedziemy oglądać petroglify. Spotkaliśmy turystów, którzy do tego miejsca doszli pieszo z przystanku, co jest godne podziwu w takim upale. Petroglify nie są zbyt widoczne. Całość zwiedzania zajmuje nam 2-3 godziny, ale jeszcze musimy wrócić autobusem do Baku, co zajmuje prawie godzinę.

Wieczorem Irańczyk, z którym wczoraj byliśmy na śniadaniu ma do nas interes. Zrozumiałem, że chce od nas kupować owce i eksportować je do Indii. Ponieważ i tak nie mam nic lepszego do roboty, sprawdzam dla niego ile kosztują owce w Polsce. Nawet dostaje od niego komórkę, żeby zadzwonić i wypytać się o ofertę. Spisuje wagę i cenę. Wtedy okazuje się, że nie chodzi mu o owce, tylko o statki, co po angielsku brzmi prawie identycznie (sheep i ship). Dla nas jest to niezły ubaw, ale on utrzymuje stoicki spokój. Okazuje się, że chce sprzedawać stare statki do Indii na złom.

2008-07-09 Baku->Szeki

Dzisiaj pogoda jest gorsza. Słońce jest za chmurami, za to strasznie wieje i unosi drobinki kurzu/piasku, które mogą dostać się do oczu.

Zgodnie z naszym planem opuszczamy Baku. Myśleliśmy jeszcze o wyjeździe w góry do Xinaliq, ale podobno w górach były ostre deszcze i droga może być nieprzejezdna. Jedziemy na dworzec autobusowy, ale okazuje się, że wszystkie bilety na autobus o 10:30 do miejscowości Szeki sprzedane a my kupujemy ostatnie miejsca na autobus o 12:20. Siedzimy

w dworcowej knajpie. Zgodnie z zasadą, jak miejscowi mogą to my też, zamawiam mielonego w jajecznicy. Potrawa jest całkiem smaczna, ale po niej mam zatrucie żołądkowe a mój żołądek już niejedno wytrzymał.

Po 6 godzinach jazdy jesteśmy w Szekach. Wybieramy polecany przez Lonely Planet hotel Karawansaray, który jest odnowioną gospodą/hotelem, gdzie zatrzymywali się kupcy podróżujący jedwabnym szlakiem. Rzeczywiście hotel jest ładny i zachowuje dawny klimat.

2008-07-10 Szeki->Kisz->Szeki->Zaqatala

Rano idziemy na bazaar, skąd jedziemy starym rosyjskim autobusem (jak czołg) do Kisz. Na pieszo idziemy do Albanian Church, który jest tam najważniejszym zabytkiem. Następnie wracamy do Szeków, gdzie zwiedzamy Pałac Khana, który był dla mnie najciekawszym miejscem w Azerbejdżanie. W środku można oglądać piękne arabskie malowidła i witraże. O 16:30 wyjeżdżamy w stronę gruzińskiej granicy. Na nocleg zatrzymujemy się w miejscowości Zaqatala w hotelu o tej samej nazwie. Tańsze hotele nam nie odpowiadały a ten miał wyjątkowo ładne, nowe pokoje. Naprzeciw tego hotelu znajduje się restauracja z bardzo dobrym jedzeniem, w której zjedliśmy kolację. Zwiedziliśmy także pobliski meczet.

GRUZJA

2008-07-11 Zaqatala->Balakan->Telawi

Śniadanie jemy w tej samej restauracji, co wczoraj. Następnie szukamy marszrutki do Balakan, ale chyba niedawno odjechała, więc bierzemy dość tanie taxi. Stąd już nie ma innego transportu, więc bierzemy kolejne taxi na granicę. Tutaj chowamy głęboko nasz przewodnik, który zawiera także opis Armenii, co może być powodem jego konfiskaty. Przekroczenie granicy zajmuje około pół godziny. Wiza jest darmowa.

Ku naszemu zaskoczeniu nigdzie nie ma kantorów lub koników, żeby wymienić pieniądze. Z granicy też nie ma transportu, więc bierzemy taxi, które zawozi nas do banku. Wymieniamy dolary, ale azerbejdżańskich manatów nie przyjmują. Dowiadujemy się, że manaty trzeba było wymienić w Balakan. Teraz konik proponuje kurs 1.55 przy oczekiwanym 1.72. Szkoda, że nie znaleźliśmy nic o wymianie pieniędzy w przewodniku.

Od godziny 10:00 (w Azerbejdżanie 11:00) do 12:00 czekamy na wyjazd marszrutki do Telawi. Nie tak łatwo ją znaleźć, bo w Gruzji jest inny alfabet, nie podobny do niczego. Na szczęście większość liter ma swoje łacińskie odpowiedniki i można się jakoś połapać. Do Telawi jest tylko 80-100 km, ale przejechanie tego dystansu zajmuje nam około cztery godziny. Po znalezieniu noclegu jemy obiadokolację, po której Dominik ma kłopoty żołądkowe (przez kołduny). Nasz wniosek jest taki, żeby uważać na gotowane mięso, bo z pieczonym nie było kłopotów. Jest już za późno, żeby zwiedzać, więc idziemy na targ kupić owoce. Jest godzina 17:00 a słońce grzeje jeszcze tak mocno jak w Polsce w sam środek dnia.

2008-07-12 Telawi->Tbilisi

W cenie noclegu mamy dostać śniadanie. Nie powiedzieliśmy wczoraj, o której godzinie chcemy zjeść śniadanie przez co musimy na nie czekać ponad godzinę. Po śniadaniu idziemy na marszrutkę, którą jedziemy do katedry Alaverdi. W środku jest prawosławne nabożeństwo i jako katolicy zostajemy wyproszeni. Czekamy do końca nabożeństwa i oglądamy ubogą, kamienną świątynię, w której wystroju przeważają ikony i świece. Wracamy do Telawi, gdzie dowiadujemy się, że nie ma bezpośredniego połączenia do miasta Kazbegi i musimy jechać przez stolicę. Dojazd do Tbilisi zajmuje około dwie godziny. Z dworca Ortachala jedziemy autobusem 108 do Marjanishvili, gdzie znajdują się tanie noclegi. Wieczorem para Szwedów proponuje nam wspólny wyjazd wynajętą taksówką do Davit Gareja. Planowaliśmy tam jechać później, ale korzystamy z okazji i się zgadzamy.

2008-07-13 Tbilisi->Davit Gareja->Tbilisi

Po śniadaniu, o 10:00 wyjeżdżamy do Davit Gareja. Dojazd zajmuje około dwie godziny. Na początku zwiedzamy cerkiew i domy mnichów wykute w skale. Domy mnichów są wciąż w użyciu i nie można ich zwiedzać. Następnie idziemy na ponad dwugodzinną wspinaczkę. Wdrapujemy się na górę, z której w dole widać Davit Gareja. Z drugiej strony, w oddali jest już azerska granica. My idziemy dookoła góry, szlakiem dawnych kapliczek. Na ścianach widać wypłowiałe pozostałości fresków. Około 15:00 wyjeżdżamy z powrotem do Tbilisi. Idziemy na kolację a później jedziemy metrem do katedry Tsminda Sameba, której złota kopuła jest dobrze widoczna w całym mieście.

2008-07-14 Tbilisi->Kazbegi

Od rana zwiedzamy stare miasto w Tbilisi. Odwiedzamy głównie cerkwie, jeden kościół i synagogę. Około 13:00 zabieramy plecaki z hostelu i jedziemy na dworzec Didube, skąd odjeżdżają marszrutki do Kazbegi. Na początku droga jest bardzo dobra, ale później się pogarsza. W Kazbegach jesteśmy około 17:00. Jesteśmy na wysokości 1700 m.n.p.m. i nie jest tu już tak gorąco jak w poprzednich dniach naszej podróży. Nocujemy w Reso, z pełnym wyżywieniem, na którego namiary dostaliśmy w Tbilisi. Jest jeszcze kilka godzin do zachodu słońca, więc postanawiamy wybrać się do cerkwi Elia, oddalonej wg znaków o 40 minut od centrum miasta. Po drodze gubimy szlak, ale i tak udaje nam się dotrzeć do tej małej cerkwi. Miejscowy pop zaczyna z nami rozmowę i daje nam świece, które zapalamy w cerkwi. Po powrocie mamy kolację, przygotowaną przez matkę właściciela, która jest tak obfita, że cztery osoby też by się najadły. Właśnie tak opisywali nam ten pensjonat inni turyści.

2008-07-15 Kazbegi

Dowiedzieliśmy się wczoraj w Mountain Hut (sponsorowanej przez polski rząd w ramach programu Polska Pomoc/Polish Aid), że dopiero jutro niebo będzie mniej pochmurne. Dlatego po porządnym śniadaniu wypożyczamy rowery i jedziemy do Doliny Sno. Większość trasy jest łatwa, ale ostatnie 2-3 kilometry są stromo pod górę i prowadzimy rowery. Po 3 godzinach i 19 km znajdujemy się w miejscowości Juta. Widoki są tu rewelacyjne, z tego miejsca startują alpinści wspinający się na pobliskie, ośnieżone szczyty. Pytamy się, gdzie tu można coś zjeść i pierwszy napotkany tubylec prowadzi nas do swojego domu, gdzie jego matka przygotowuje nam obiad. Siedzimy sobie przed domem i patrzymy na otaczające góry. Pani przeprosza, że gotowanie tak długo jej zajęło, ale jest przerwa w dostawie prądu. My jesteśmy szczęśliwi, że znalazło się coś dla nas do jedzenia. Nie wiemy jak podziękować, więc dajemy w prezencie czapkę z daszkiem. Przed nami jeszcze 19 km, ale już z górki. Pod koniec naszej trasy strasznie wieje, że zakładamy kurtki. Około 17:00 oddajemy rowery a 30 minut później zaczyna padać deszcz. Okazuje się, że pomimo częściowego zachmurzenia i posmarowania się kremem do opalania, słońce nieźle nas przypiekło. Wieczorem dostajemy rewelacyjną kolację, na którą w pełni zasłużyliśmy.

2008-07-16 Kazbegi

Po śniadaniu idziemy w stronę cerkwi Tsminda Sameba (Trójcy Świętej), która jest jednym z najczęściej fotografowanych obiektów w Gruzji. Rzeczywiście dzisiaj pogoda jest lepsza, bo już z samego dołu widać cerkiew. Dojście do cerkwi znajdującej się na wysokości 2200 m.n.p.m. zajmuje nam około półtorej godziny. Po drodze wyprzedza nas dużo busów, ponieważ po szutrowej drodze można wjechać pod samą cerkiew. Niektóre samochody mają jednak duże problemy z podjazdem. Wchodząc na szczyt, na którym zbudowana jest cerkiew widzimy ośnieżony szczyt góry Kazbek (5047 m.n.p.m.) oraz setki osób, które przybyły tu dzisiaj. Spotykamy popa z cerkwi Elia, który mówi nam, że dzisiaj jest wielkie święto.

Około południa wyruszamy w stronę lodowca Gergeti. Wybieramy lewą, osłoniętą od wiatru, ale bardziej stromą drogę. Za nami, w dole widzimy cerkiew Tsminda Sameba. Około 14:30 dochodzimy do punktu widokowego na lodowiec na wysokości 3000 m.n.p.m. Stąd jest jeszcze godzina do lodowca. W połowie drogi okazuje się, że z powodu wysokiego stanu rzeki dojście do lodowca może być bardzo niebezpieczne. Spotykamy miłośników oglądania ptaków, którzy przyjechali tu z Belgii. Nocowali w namiotach a teraz mają problem z przepłynięciem się przez rzekę i powrotem. W końcu im się udaje, ale my postanawiamy nie ryzykować i wracać. Zejście jest proste, ale czujemy wczorajsze i dzisiejsze kilometry w nogach. Około 18:00 jesteśmy w Kazbegach. Przeszliśmy około 20 km.

2008-07-17 Kazbegi->Tbilisi->Mtsheta

Po śniadaniu jedziemy marszrutą do Tbilisi. Po drodze mijamy Ananuri, w którym znajduje się bardzo fotogeniczna cerkiew położona nad jeziorem. Z Tbilisi kolejną marszrutą trafiamy do Mtsheta. Jest to dawna stolica i jedno z najważniejszych historycznie miast w Gruzji. Miasto z kościołami można zwiedzić przez 2-3 godziny, ale postanawiamy tu zostać, zmęczeni podróżowaniem. Nocleg znajdujemy przez informację turystyczną. Następnie zwiedzamy małą cerkiew a później katedrę. Katedra w środku jest bardzo ciekawa, ładniejsza niż wiele innych cerkwi w Gruzji. Chcemy jeszcze zobaczyć cerkiew Jvari, która znajduje się na wzgórzu widocznym w oddali. Długo targujemy się z taksówkarzem, żeby tam pojechać. Na miejscu spotykamy młodą parę. Wygląda na to, że w Gruzji jest zwyczaj nawiedzania ważnych świątyń w okolicy przez młode pary w celu uzyskania szczęścia, błogosławieństwa na dalsze życie. Po powrocie gospodyni, u której się zatrzymaliśmy mówi, że szkoda było pieniędzy żeby jechać do Jvari, bo przecież z jej werandy też dobrze tą cerkiew widać.

2008-07-18 Mtsheta->Gori->Upliscihe->Borjomi

Głównym problemem dzisiejszego noclegu okazał się brak wody. Musieliśmy myć się we wcześniej nałapanej wodzie. Za to nasza gospodyni przygotowuje nam śniadanie, chociaż nie było ono w cenie noclegu. Podobno miała wczoraj urodziny i dlatego zostało jej trochę jedzenia.

Chcemy jechać do Gori, ale najszybszym połączeniem jest powrót do Tbilisi. Marszrutki do stolicy jeżdżą bardzo często, ale nie jesteśmy na pierwszym przystanku, więc przyjeżdżają one pełne. Udaje nam się wsiąść dopiero do czwartej, bo mamy ze sobą plecaki. Z Tbilisi jedziemy kolejną marszrutką do Gori, mijając po drodze Mtshetę. W Gori zostawiamy plecaki w Hotelu Intourist. Pani w recepcji załatwia nam w dobrej cenie taksówkę do Upliscihe. Jest to skalne miasto, z mieszkaniami wykutymi w skale. Po powrocie do Gori zwiedzamy muzeum Stalina, który urodził się w Gori. Oglądamy zdjęcia z jego całego życia, wagon, w którym podróżował m.in. na konferencję w Jałcie oraz dom, w którym się urodził. Muzeum jest bardzo ciekawe, jednak pamięta się w nim jedynie osiągnięcia a pominięto wszystkie złe strony Stalina.

Przed 17:00 zabieramy nasze plecaki i jedziemy z przesiadką do Borjomi, słynne z wód mineralnych. Ciężko nam znaleźć nocleg z opisu w przewodniku, więc bierzemy taksówkę, która za równowartość 3 zł doprowadza nas do celu. Okazuje się, że w pensjonacie wszystkie miejsca są zajęte przez 6 Polaków, których wcześniej spotkaliśmy w Kazbegach. Nocujemy u sąsiadki, która także wynajmuje pokoje. Gospodarze proponują nam kolację, więc nie odmawiamy :)

2008-07-19 Borjomi->Vardzia-> Borjomi

Jemy śniadanie na kwaterze i około 9:00 wyjeżdżamy marszrutką do Akhaltsikhe. Stąd po targach bierzemy taksówkę do Vardzia, gdzie ciężko jest się dostać publicznym transportem.

Droga jest kiepska, po pewnym czasie asfalt się kończy. Jesteśmy tam po 12:00. Jest to kolejne skalne miasto, które zobaczyliśmy podczas naszej podróży. Jest ono zdecydowanie największe, ponieważ w niektórych miejscach ma 13 pięter. W centrum znajduje się mała cerkiew, w której zachowały się freski, do której prowadzi ukryty tunel. W drodze powrotnej łapiemy gumę. Po 17:30 jesteśmy z powrotem w Borjomi. Idziemy do restauracji na kolację a później do Parku Wód Mineralnych, który jest bardzo fajny. W środku znajdują się źródła wody mineralnej a także wesołe miasteczko i kolejka linowa na pobliską górę. Wygląda na to, że przyjeżdżają tu głównie turyści z całej Gruzji.

2008-07-20 Borjomi->Kutaisi->Motsameta->Gelati->Kutaisi

Po śniadaniu jedziemy do Kutaisi z przesiadką w Khashuri. Na miejscu jedziemy autobusem numer 1 na dworzec Kutaisi-1, blisko którego mają znajdować się tanie noclegi. Kwaterę znajdujemy z wielkim trudem, z powodu błędów na mapie. W kwaterze spotykamy trójkę Austriaków, którzy właśnie teraz chcą jechać do Gelati. Przyłączamy się do nich, ale marszrutka okazuje się bardziej niż pełna. Postanawiamy wspólnie wziąć taksówkę. Jest nas pięciu, ale taksówkarz nie widzi w tym żadnego problemu.

Na początku jedziemy do cerkwi Motsameta, gdzie mijamy młodą parę, która przyjechała tu na błogosławieństwo. Później jedziemy do Gelati, gdzie trafiamy na ślub. Najciekawszym elementem ślubu są korony trzymane przez świadków nad głowami młodej pary oraz procesja prowadzona przez popa dookoła miejsca zaślubin. Jest sezon ślubów, bo w kolejce czekają jeszcze dwie inne pary młode. Jeżeli chodzi o samą cerkiew to jest ona jedną z najciekawszych jakie widzieliśmy w Gruzji. Znajduje się w niej dużo dobrze zachowanych fresków.

Po powrocie do Kutaisi idziemy na obiad a później kupujemy bilety na pociąg do Tbilisi na jutro. Kupujemy też owoce na targu. Oprócz tego, co kupiliśmy dostajemy pół siatki owoców za darmo. Łazienka na naszej kwaterze okazuje się najgorszą podczas całego wyjazdu, jednak gościnność właścicieli nadrabia wszystko. Wieczorem razem z innymi turystami jesteśmy zaproszeni na imprezę. Jest kolacja a także wino i wódka (cza-cha) domowej roboty. Prawie w każdym domu robi się tu wino domowej roboty. Dowiadujemy się, że tamada jest animatorem każdej imprezy. To on dba, aby goście się nie nudzili i udziela głosu na wznoszenie toastów. A w Gruzji toasty są bardzo ważne. Na początku wznosi się toasty za zdrowie, bliskich, rodzinę. Następnie przychodzi kolej na zmarłych a później mniej ważne rzeczy, byle był powód do toastu.

2008-07-21 Kutaisi->Tbilisi

Jemy śniadanie, które jest w cenie noclegu. Następnie idziemy do katedry Bagrati, znajdującej się na górze, z której rozciąga się panorama Kutaisi. Katedra była ogromna, ale obecnie jest w połowie zniszczona. Jemy wczesny obiad, bo o 12:55 wyjeżdżamy pociągiem do Tbilisi. Pociąg jest strasznie wolny, bo na przejechanie około 200 km potrzebujemy ponad 5 godzin.

Postanawiamy sprawdzić inny hostel niż poprzednio. Zostajemy u Ireny, gdzie łazienki są dużo lepsze niż u Dodo, ale ludzie są poupychani na piętrowych łózkach, jest głośno i ciężko się wyspać. Ten hostel może pomieścić około 50 osób i wszystkie miejsca są zajęte. Spotykamy tam około 4-5 grup Polaków, w sumie ponad 10 osób z Polski.

ARMENIA

2008-07-22 Tbilisi->Haghpat->Sanahin->Dilijan

Wstajemy o 8:00, jemy śniadanie i jedziemy na dworzec Ortachala. Wyruszamy stamtąd z czterema innymi turystami ormiańską marszrutką w stronę Erewania. Do granicy dojeżdżamy bardzo szybko, bo było blisko. Na granicy wypełniamy wniosek i płacimy 50 USD za wizę.

Celnicy krzywo patrzą na moją azerską wizę, ale po pięciu minutach (możliwe, że dzwoniłi do hostelu w Erewaniu) mam pozwolenie przekroczenia granicy.

Naszym głównym celem na północy Armenii są wpisane na listę UNESCO kościoły Haghat i Sanahin. Inni turyści oraz kierowca zgadzają się na mój pomysł zobaczenia tych kościołów po drodze. Dzięki temu zaoszczędzamy jeden dzień. Kościoły są zupełnie inne od tych gruzińskich. W środku są ciemne, mroczne, prawie puste. Po raz pierwszy widzimy też słynne ormiańskie hadzkary, czyli kamienne krzyże płaskorzeźby. Każdy rejon/miasto ma inny krzyż, podobnie jak to było z etiopskimi krzyżami. Miłe jest też, że wszyscy pasażerowie i kierowca jedzą też wspólny obiad, dzieląc się po równo kosztami. Później wszyscy jadą do Erewania a my wysiadamy w Vanadzor. Jest już po 17:00 i publiczny transport już nie jeździ, więc bierzemy taksówkę do odległego o 40km Dilijan. Taksówkarz zawozi nas do hostelu Nina, za co dostaje prowizję. I tak braliśmy ten nocleg pod uwagę, więc nam pasuje. Kolację jemy także u Niny. Dostajemy mięso z grilla i dużo sałatek, jednak jak się później okazuje, cena kolacji jest równa cenie noclegu.

2008-07-23 Dilijan->Hagartsin->Goshavank->Sevan->Erewań

Byliśmy umówieni z wczorajszym taksówkarzem na 10:00, ale zadzwonił, że nie przyjedzie, bo mu się samochód zepsuł. Właścicielka hostelu proponuje nam swojego męża jako kierowcę, ale nie zgadzamy się na proponowane warunki. Na postoju taksówek chcą 5000 dram za dojazd do kościołów Hagartsin i Goshavank. Spotykamy turystów z Czech, którzy się do nas przyłączają, ale taksówkarze chcą teraz 8000 dram, bo są cztery osoby. W końcu jedziemy za 6500 dram.

Hagartsin jest mniej ciekawy, zwłaszcza, że właśnie jest w remoncie. Goshavank jest dużo ładniejszy, ale bardzo podobny do kościołów, które widzieliśmy wczoraj. Około 14:00 jesteśmy z powrotem w Dilijan skąd jedziemy prosto nad jezioro Sevan, do miejscowości o tej samej nazwie. Tutaj oglądamy kościół Sevanavank, z jeziorem w tle. Ja kąpię się w jeziorze, którego woda jest dość zimna. Armenia nie ma dostępu do morza, więc jezioro Sevan jest miejscowym kurortem, miejscem wypadów na dzieńne wycieczki z pobliskiej stolicy. Po dwóch godzinach postanawiamy pojechać jeszcze dzisiaj do Erewania. Dojazd marszrutką do stolicy zajmuje około godziny. Znajdujemy nocleg i idziemy na spacer po mieście.

Mieliśmy okna na jedną z głównych ulic, więc było dość głośno i ciężko było zasnąć. Po zamknięciu okna było za to za gorąco. W nocy na zewnątrz było prawie 30 stopni.

2008-07-24 Erewań->Garni->Geghard->Erewań->Echmiadzin->Erewań

W Erewaniu nie ma dużej ilości atrakcji, pomimo tego miasto robi bardzo pozytywne wrażenie. Jest to najbardziej europejska z kaukaskich stolic a ludzie wydają się bogatsi i szczęśliwsi. Całe miasto jest wielkim placem budowy, w którym widać dziesiątki nowo powstających budynków.

Po śniadaniu jedziemy autobusem 51 na przedmieścia stolicy, skąd odjeżdża marszrutka do Garni. W Garni znajduje się rekonstrukcja greckiej świątyni z pierwszego wieku. Prawdopodobnie przez to, że mówimy po rosyjsku płacimy za bilet jak za ulgowy, cztery razy mniej niż normalny.

Do kościoła Geghard nie ma publicznego transportu, więc jedziemy taksówką. Około godziny zajmuje nam zwiedzenie świątyni, która jest na liście UNESCO. Wracamy do Garni a taksówkarz proponuje nam wizytę w jego domu. Zostajemy przywitani poczęstunkiem, na który składa się lokalny chleb, ser biały i arbuz. W ramach podziękowania jedziemy z taksówkarzem na przedmieścia Erewania, skąd autobusem 51 trafiamy do centrum. Następnie autobusem 111 jedziemy do Echmiadzin, duchowego centrum Armenii. Zwiedzamy kościół matkę oraz pobliskie kościoły. Chcieliśmy też odwiedzić skarbiec, który według przewodnika

miał być otwarty do 17:00, ale był zamknięty. Dowiedzieliśmy się, że może będzie otwarty podczas mszy św. o godzinie 18:00, ale nie chcieliśmy tak długo czekać.

2008-07-25 Erewań->Khor Virap->Noravank->Erewań

Wczoraj kupiliśmy wycieczkę do Khor Virap i Noravank, ponieważ samemu ciężko tam dojechać. O 10:00 wyjeżdżamy klimatyzowanym busikiem na południe. Już po drodze widzimy dwa ośnieżone wierzchołki góry Ararat, która leży po tureckiej stronie. Świątynia Khor Virap słynie z rewelacyjnego położenia i zdjęć z Araratem w tle. W środku nie ma nic, czego byśmy wcześniej nie widzieli.

Dwie godziny zajmuje nam dojazd do kościoła Noravank położonego w górach. Podczas tej podróży widzieliśmy dziesiątki świątyń, ale Noravank bardzo nam się podoba a szczególnie piękne, wąskie schody prowadzące na pierwsze piętro. Jemy obiad z widokiem na Noravank. W drodze powrotnej odwiedzamy muzeum armeńskiego pisarza Paruyr Sevak.

O 17:30 jesteśmy w Erewaniu. Kupujemy prezenty do Polski, jemy kolację. O 22:00 jedziemy na lotnisko. Blisko lotniska znajduje się ulica z dziesiątkami kasyn, które w nocy wyglądają jak małe Las Vegas.

2008-07-26 Erewań->Muenchen->Wrocław

Nasza podróż miała trwać ponad cztery tygodnie, ale okazało się, że trzy tygodnie wystarczyły, żeby zobaczyć najbardziej interesujące nas miejsca. Z tego powodu za 50 EUR przełożyliśmy nasz powrót na wcześniej.

O 4:55 wylatujemy do Monachium, gdzie jesteśmy o 6:00, bo jest przesunięcie czasu o -3 godziny. O 7:35 wylatujemy do Wrocławia, gdzie jesteśmy po 9:00. Tydzień później zaczęła się wojna rosyjsko-gruzińska o Południową Osetię.